

Justyna NOWAK

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

nowak.justyna2@gmail.com

DLACZEGO NADAL MYŚLĘ O WOJNIE?

DOŚWIADCZENIE POSTPAMIĘCI

SACHY BATTHYANY'EGO

ABSTRACT

Why Am I Still Thinking about World War II? Post-memory Experience of Sacha Batthyany

Sacha Batthyany found out that in 1945 his aunt hosted a ball during which 180 Jews were shot by her guests. Their mass grave has not been found until today. She also helped many Nazis escape from Hungary. Sacha's family kept these stories secret for years. For Sacha, the discovery of his family's past becomes the beginning of a new life, recognizing the tormenting feeling of guilt as inherited from his ancestors. Can we define the sense of guilt as traumatic? We can certainly try to do it. Yet, trauma assumes different shapes and reveals its huge interpretative potential.

Keywords: trauma, psychoanalysis, post-memory, World War II, Sacha Batthyany

Słowa kluczowe: trauma, psychoanaliza, postpamięć, druga wojna światowa, Sacha Batthyany

*Skąd przyszliśmy? Kim jesteśmy?
Dokąd zmierzamy?*¹

Ekstremalne doświadczenia XX wieku nadały kształt współczesnym badaniom nad przemocą i cierpieniem. Dowodzi tego chociażby upowszechnienie pojęcia „trauma” w ostatnich dwóch dekadach, które to pojęcie jest przedmiotem badań różnych dziedzin wiedzy, takich jak: literaturoznawstwo, filozofia, psychologia, antropologia². Nagle trauma przestała zajmować jedynie psychoanalityków, a stała się również przedmiotem zainteresowania nauk politycznych³. Transgresyjny charakter traumy ujawnia jej ogromny potencjał interpretacyjny. Sposób, w jaki to zjawisko zajmuje i przekracza obszar psychologiczny, pozwala nam nie tylko zrozumieć ofiary konfliktów wojennych, lecz także przebadać figurę wroga. Tego drugiego nazywamy różnie: sprawcą, katem, mordercą. Wkroczenie traumy na terytorium polityczne poszerza więc znaczenie liczb, faktów, miejsc i struktury wydarzeń historycznych. Doświadczenia jednostek nie można już w ten sposób sprowadzić do prostej wyliczanki, w której jedynie wycenia się straty po stronie naszej i wroga. Trauma, a zwłaszcza jej przeniesienie na kolejnych potomków, poucza nas o ciągłości wydarzeń i niemożliwości wyrwania się z impasu doświadczeń przodków.

W tym miejscu warto wspomnieć, że psychoanaliza rozumiała traumę jedynie jako psychiczny lub somatyczny uraz, powstały w wyniku zetknięcia się z dramatycznym wydarzeniem⁴. Trauma wymagała powtórzenia, które najczęściej dokonywało się w sferze marzeń sennych, a jej przepracowanie możliwe było dzięki m.in. nadaniu traumie formy narracyjnej⁵.

W tym sensie książka *A co ja mam z tym wspólnego? Zbrodnia popełniona w marcu 1945. Dzieje mojej rodziny* Sachy Batthyany'ego, wydana w 2017 roku w języku niemieckim, realizuje swój sens jako klasyczne powtórzenie. Autobiograficzna relacja Batthyany'ego opowiada o losach jego rodziny, przez co uruchamia i umożliwia pracę traumy. Przeżycia z nimi związane nie zawsze należą jednak tylko do samego autora. Batthyany,

¹ (fr.) *D'où venons nous? Que sommes nous? Où allons nous?* – to tytuł alegorycznego obrazu Paula Gauguina. Przedstawiona na nim wizja jest próbą odpowiedzi na pytania o sens utraty i kierunek człowieczego losu. Obraz powstał po śmierci ukochanego dziecka malarza. Gauguin uważał go za swoje największe dzieło.

² T. Łysak, *Trauma – od genealogii pojęcia do studiów nad traumą*, [w:] *Antologia studiów nad traumą*, red. T. Łysak, Kraków 2015, s. 5.

³ R. Luckhurst, *The Trauma Question*, New York 2008, s. 62.

⁴ Por. np. T. Bilczewski, *Trauma, translacja, transmisja w perspektywie postpamięci. Od literatury do epigenetyki*, [w:] *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2013, s. 40.

⁵ Freud i Lacan przeżyli śmierć własnych dzieci. Takie powtórzenie historii jest tym bardziej zaskakujące, że obaj wykorzystali motyw śmierci dziecka przy opisie procesu żałoby. Niedługo później ich dzieci zmarły. W tych przypadkach narracja wyprzedziła doświadczenia, dokonując opisu przyszłej traumy; por. np. C. Caruth, *Traumatyczne przebudzenia (Freud, Lacan i etyka pamięci)*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Antologia studiów nad traumą*, s. 49.

który jest także narratorem omawianej książki, rozpina znaczenie traumy i rozciąga je na różne rzeczywistości. W wielu z nich nie uczestniczył osobiście, lecz uzyskał do nich dostęp poprzez artefakty, odwiedzane miejsca czy opowieści z przeszłości.

Naprawdę trudno nakreślić sztywne ramy dla książki Sachy Batthyany'ego. Jej rdzeń stanowi doświadczenie pamięci odziedziczonej, lecz punktem wyjścia są zdarzenia peryferyjne, które właściwie nic nie mówią nam o samym autorze. W tej książce fikcja miesza się z prawdą, o czym sam autor nas informuje. Batthyany określa *A co ja mam z tym wspólnego...* jako relację autobiograficzną.

A co ja mam z tym wspólnego... to książka, której akcja rozgrywa się w kilku różnych miejscach na świecie. Batthyany rozpoczyna opowieść od sceny rozgrywającej się we współczesnej Argentynie, gdzie ma dojść do spotkania autora książki z potomkami rodziny Mandłów, małżeństwa zamordowanego na dziedzińcu posiadłości rodu Batthyanych. Sacha jest jedyną osobą, która zna prawdę o ich śmierci. Poznajemy rozterki Batthyany'ego dotyczące ujawnienia bolesnych faktów z życia jego rodziny. Całe życie ukrywano przed Sachą informacje dotyczące rzeczywistego zaangażowania jego rodziny w proces zagłady Żydów. Dowiedział się prawdy dopiero jako dorosły człowiek, gdy opublikowano w mediach artykuł o jego ciotce, hrabinie Margit von Thyssen-Batthyany.

Ciotka była właścicielką majątku Rechnitz, w którym podczas wojny pracowali państwo Mandlowie. Zanim jednak Sacha opowiada potomkom Mandłów, co się wydarzyło w marcu 1945 na zamku w Rechnitz, przekazuje tę opowieść czytelnikom. Razem z nim przenosimy się na bal, podczas którego doszło do omawianych tragicznych wydarzeń. Jest marzec roku 1945, trwa bal na zamku w Rechnitz wyprawiony przez ciotkę Sachy. Hrabina o północy przerywa taniec, wydaje polecenie rozdania gościom broni. Urządzają polowanie, podczas którego ginie 180 osób. Do dzisiaj nie odnaleziono ich mogił. Czytamy również o tym, że ciotka autora pomogła w ucieczce wysokich rangą notabli niemieckich, kiedy rozpoczął się odwrót nazistów z Węgier.

Batthyany przeczuwał, że wielu członków jego rodziny wiedziało o tych wydarzeniach, jednak celowo milczeli. Doprowadziło go to do wniosku, że dojrzewał w atmosferze lęku i niepewności. Wie, że wiele elementów rodzinnej historii ukrywano. W ten sposób zrodziło się w nim podejrzenie, że jako dziecko nieświadomie doświadczał poczucia związanego bezpośrednio z udziałem jego rodziny w zbrodni na Żydach oraz w ukrywaniu prawdy o tym.

Dla Batthyany'ego doświadczenie postpamięci pozostaje w intensywnym związku z działaniem człowieka w świecie. To pamięć pulsuje dramatycznymi wydarzeniami z przeszłości, które zagrażają jego kondycji. Batthyany męczy się ze sobą. Ma poczucie winy z powodu komfortowego życia, jakie prowadzi w Szwajcarii. Uważa, że jego egzystencja stanowi przedłużenie nieetycznego życia przodków. Własne zainteresowania dziennikarskie sprawami ludzi wykluczonych (biednych, uchodźców, dotkniętych konfliktami zbrojnymi) motywuje odziedziczonym poczuciem winy należącym do jego rodziny, która uniknęła kary za udział w hitlerowskich zbrodniach⁶.

⁶ S. Batthyany, *A co ja mam z tym wspólnego? Zbrodnia popełniona w marcu 1945 roku. Dzieje mojej rodziny*, Warszawa 2017, s. 29.

Rodzice Batthyany'ego o wojnie milczeli przez prawie całe swoje życie. Ojciec Sachy zaczął rozmawiać z nim o wojnie dopiero po tym, jak informacje o ciotce przeniknęły do prasy. Sacha był wtedy już dorosłym człowiekiem. Dla autora *schweigen* to bolesna utrata, brak, wręcz amputacja, która powoduje zamazywanie historii i utrudnia pracę nad samym sobą. W trakcie lektury *A co ja mam z tym wspólnego...* obserwujemy wiele trudności, z którymi zmagają się autor⁷. Zastanawia się on nad sensem swojej egzystencji, postrzega ją jako istniejącą w silnej korelacji z życiem rodziców. Jego celem staje się ustalenie i uporządkowanie przeszłości. Uważa, że dopiero wtedy może rozpocząć prawdziwą pracę nad sobą.

W przypadku Batthyany'ego możemy mówić o zaburzeniu emocjonalnym spowodowanym doświadczaniem uczuć, których nie rozpoznaje on jako własne. Stałe poczucie braku swojego miejsca, które przekazali mu rodzice, stało się przyczyną jego problemów psychicznych. Przykładów na istnienie takiej zależności dostarcza również Cathy Caruth, gdy pisze o poczuciu braku i utraty, które stale towarzyszy osobom dotkniętym dziedzictwem traumy. Badaczka rozumie to zjawisko jako ranę, która nigdy się nie zagoi⁸. To ciekawe porównanie, ponieważ zwraca naszą uwagę na fizyczne cierpienie okaleczonego traumą dziecka. Przesuwa więc znaczenie traumy na pamięć ciała. Sam Batthyany zauważa ową cielesność traumy, kiedy wspomina o problemach ze snem, dręczących go koszmarach czy nawet wizjach dziennych, którym oddaje się podczas wizyty u psychoterapeuty⁹.

W tym miejscu warto zauważyć, że również prof. Katarzyna Schier porusza problem doświadczanej przez powojenne dziecko tajemniczości, która silnie działa na wyobraźnię i prowokuje je do odtwarzania określonego wzorca zachowania. Ten model potomek będzie pobierał od rodzica. Zdarza się więc tak, że wycofany, wojenny rodzic (np. zamknięty w sobie, małomówny tata) kształtuje dziecko wycofane ze świata¹⁰. Na tej samej zasadzie możemy rozpatrywać doświadczenia obozowe. Mama, która przeżyła obóz koncentracyjny, może obsesyjnie zbierać rzeczy, których zawsze będzie już jej za mało. Poczucie stałego deficytu wypełnia się rzeczami jak puste przestrzenie baraku obozowego. Dziecko może mieć przez to tendencje do zbieractwa, doświadczać trudności związanych z dzieleniem się z rówieśnikami, a także z pozbywaniem i porządkowaniem swoich rzeczy¹¹. Zranione psychicznie dzieci wyrastają często na pełnych lęku rodziców, którzy przekazują tę traumę następnym pokoleniom.

⁷ Tamże, s. 28-29.

⁸ Por. np. M. Mieszkowska, *Spóźnione doświadczenie – zaburzenie czasowości w doświadczeniu traumy i próba wyrażenia go w obrazie artystycznym. Filozoficzna analiza filmu „Muriel” w reżyserii Alaina Resnais’go*, „Filo-sofija” 2017, nr 38, s. 114.

⁹ Mam tu na myśli zwłaszcza jego wymyślone/prawdziwe spotkania z prostytutkami lub Simanowskiego z Böhme. Trudno określić, czy jest to fikcja literacka czy sprawozdanie z prawdziwego wydarzenia. Por. np. *A co ja mam z tym wspólnego...*, s. 198-200, 230-234.

¹⁰ A. Jucewicz, *Traumy przodków: Lepiej dziedziczyć blizny niż rany*, „Wysokie Obcasy” 2016, 27 VII, [online] <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53664,20597397,dziedziczone-rany-czy-dziedziczone-blizny-miedzypokoleniowy.html>, 24 VII 2018.

¹¹ Ten mechanizm zauważa Marcin Wicha w autobiograficznej książce *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*.

W przypadku Batthyany'ego możemy jednak mówić nie tylko o traumie związanej z utratą, lecz zwłaszcza o tej, która niesie ze sobą poczucie winy. Należy zauważyć, że w pojęciu autora *A co ja mam z tym wspólnego...* wszyscy członkowie jego rodziny są odpowiedzialni za wydarzenia drugiej wojny światowej. Zawinili także ci ludzie, którzy wybrali milczenie. Batthyany postanawia wyrwać swoją rodzinę z tego letargu. Nie chce kontynuować międzypokoleniowej narracji, w której jego rola miałaby polegać wyłącznie na udawaniu, że nic się nie stało. Ma również nadzieję, że w ten sposób dotrze do źródeł własnych słabości i pokona je. Dopiero wtedy zajmie się relacjami w swojej rodzinie i spróbuje je uzdrowić.

Batthyany śledztwo rozpoczyna od lektury pamiętników swojej babci, Maritty. Odkrywa w nich zarówno mroczne tajemnice, jak i smutne przemyślenia dotyczące mijającego życia. Odslania się przed nim również pilnie strzeżony sekret babci. Okazuje się, że Maritta była świadkiem śmierci małżeństwa Mandłów: *Żwir na dziedzińcu jest cały zryty, widzę głębokie bruzdy, ślady po samochodach. Niemcy przed paru tygodniami zajęli wszystkie pokoje na dole, nasz dom jest po brzegi wypełniony żołnierzami, uciekinierami, rannymi. Psy są niestychanie podniecone, matka od wielu tygodni przebywa w sanatorium. Przez moje okno widzę ojca. Jest w bramie wjazdowej, pan Mandl stoi przed nim, wymachując rękami, pani Mandl krzyczy na ojca, oboje mają na sobie jasne, o wiele za obszernie płaszcze przeciwdeszczowe. Widzę na nich żydowskie gwiazdy i schodzę po schodach na dół, żwir chrzęści pod moimi nogami, pan Mandl patrzy mi w oczy, mój ojciec się nie odwraca*¹².

Chwilę później pan Mandl prosi ojca Maritty o pomoc w uratowaniu swoich dzieci. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Pan Mandl chwytając rozmówcę za kołnierz, ten go odpycha, Mandl pada na ziemię. Wstaje, otrzępuje się i próbuje odejść. Ojciec Maritty jest wściekły, krzyczy. Wtedy padają strzały¹³. Maritta nie reaguje. To wydarzenie wyznacza moment końca jej świata. Dziewczyna wpada w letarg, który dystansuje ją na zawsze od rzeczywistości. Decyduje się zejść pod ziemię, by prowadzić życie kreta¹⁴.

Autor pamięta babcię jako nieobecną, a winą za jej chłód obarcza siebie. Wypomina sobie brak wiedzy czy też zdolności pojmowania tzw. spraw dorosłych¹⁵. Dziecko nie może przecież rozumieć, że babcia umarła wtedy na tym placu z Mandłami. Jej bierna postawa oraz stałe poczucie winy zamroziły jej uczucia, uspiły, spowodowały całkowite niemal wycofanie się ze świata. Ten schemat ucieczki z własnej egzystencji będzie od

Historia w niej opisana ukazuje nam to, że przeżycia obozowe babci są odbierane przez córkę, która obsesyjnie zbiera rzeczy. Dziewczyna (matka Wichy) przeżywa katusze, kiedy musi pozbyć się czegoś ze swojego domu. Mieszkanie jest pełne starych magazynów, zakurzonych figurek, niepotrzebnych bibelotów. Warto tutaj zauważyć również przywiązanie do rzeczy samego Wichy. Zawodowo zajmuje się przecież ich wymyślaniem i konstruowaniem. Można pokusić się o interpretację, że projektowanie przedmiotów jest dla niego manualną próbą opowiedzenia o traumie, która została mu przekazana poprzez rzeczy, wśród których dorastał. Por. M. Wicha, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, Kraków 2017.

¹² S. Batthyany, *A co ja mam z tym wspólnego...*, s. 53.

¹³ *Tamże*, s. 54.

¹⁴ *Tamże*, s. 109.

¹⁵ *Tamże*, s. 32.

teraz opisywał wszystkie relacje, jakie babcia stworzy z członkami rodziny. Upiornym zwieńczeniem tej historii jest miłość do dziadka, Feriego. On po powrocie z wojny również nie będzie nic mówił. Dekada spędzona w gułagu zrobi z niego niemowę. Przeżyją razem w milczeniu całe życie, w ten sposób wychowają swoje dzieci.

Spróbujmy pogłębić interpretację poczucia winy, które dręczy ród Batthyany. Sam autor *A co ja mam z tym wspólnego...* udziela czytelnikom pewnych wskazówek, gdy obnaża szczegóły dotyczące życia swoich przodków. Nie ukrywa, że pochodzenie i bogactwo jego rodziny pochodziło z wyzysku chłopów. Maritta w pamiętnikach relacjonuje, jakie stosunki panowały w majątku Rechnitz. Byli dziedzicami fortuny, organizowali bale, polowania, dysponowali liczną służbą. Babcia jeszcze jako mała dziewczynka wiedziała już o tym, że jej ojciec jest najważniejszą figurą na zamku, ponieważ w jego rękach leży los i życie wielu ludzi. Podwładni byli traktowani przez niego surowo. Maritta tak oddaje tamtejszą rzeczywistość: *Pokolenie moich rodziców było feudalne do głębi swej duszy. Ówczesne życie na wsi można sobie wyobrazić na wzór filmów o plantacjach bawełny w południowych stanach Ameryki: z jednej strony miało się do czynienia z właścicielami plantacji, a z drugiej z ich niewolnikami. Kto miał szczęście, ten trafiał na chlebodawców życzliwie nastawionych do podwładnych. Pechowcy bywali jednak traktowani jak zwierzęta*¹⁶.

Maritta przyznaje później, że ze współczesnego punktu widzenia było to rzeczywiście niesprawiedliwe¹⁸. Należy jednak wspomnieć, że Batthyany byli beneficjentami feudalnych stosunków władzy od wieków. To bardzo stary, węgierski ród szlachecki. Mieli w rodzinie biskupów, książąt, a nawet pierwszego premiera Węgier¹⁷. Czy ich poczucie winy może wynikać z ilości dóbr i przywilejów, jakie zgromadzili przez te wszystkie lata? Ojciec autora, sam Sacha, a także babcia Maritta wspominają o dręczących ich wyrzutach sumienia. Obecność motywu feudalnego zauważymy zwłaszcza w pamiętnikach Maritty, co może kierować nas na taką interpretację. Babcia próbuje nawet wytłumaczyć klimat klasowy tamtych czasów, a także odszukać okoliczności łagodzące dla swojego ojca. Uwagę zwraca zwłaszcza porównanie, jakiego dokonuje na linii ojciec (*prawdziwy patriarcha*) – inni właściciele ziemscy (*plantatorzy bawełny*)¹⁸. Rodzic przedstawiony w takim świetle zyskuje przyjemniejsze oblicze. Zostaje opisany jako *surowy, ale sprawiedliwy*¹⁹. W tamtym czasie jeszcze nikt nie wie, że wielu szlachetnie urodzonych Węgrów w 1940 roku łatwo zaakceptuje zmiany w układzie sił klasowych, które zmieniają się w segregację rasową.

W czasach nazizmu wielu Węgrów świętuje. Wśród nich jest ciotka Sachy, Margit von Thyssen-Batthyany. Wiele lat później prasa na całym świecie nadaje jej przydomek *krwawej hrabiny*²⁰. Margit jest jedną z najbogatszych kobiet w Europie. Jednego dnia

¹⁶ *Tamże*, s. 41.

¹⁷ K. Brejwo, *Sacha Batthyany: Moja ciotka w 1945 r. zorganizowała bal z polowaniem na Żydów. Napisałem o tym książkę*, „Gazeta Wyborcza” 2017, 24 X, [online] <http://wyborcza.pl/7,75517,22558724,sacha-batthyany-moja-ciotka-w-1945-r-zorganizowala-bal-z.html>, 30 IX 2018.

¹⁸ S. Batthyany, *A co ja mam z tym wspólnego...*, s. 41.

¹⁹ *Tamże*.

²⁰ S. Batthyany, *Moja ciotka...*

poluje w Afryce, następnego opala się w Monte Carlo, a trzeciego morduje Żydów na balu w Rechnitz²¹.

Przyjrzymy się bliżej tym wydarzeniom. W 1945 roku Margit wyprawiała w swoim zamku na wchodzie Austrii bal dla wysoko postawionych nazistów z okolicy. Podobno około północy miało tam dojść do tragicznego wydarzenia. Obecny na przyjęciu gościom rozdano broń i polecono rozstrzelać 180 Żydów, którzy zostali spędzeni na podwórzu zamku z pobliskich okopów. Żydzi musieli się rozebrać, uklęknąć na brzegu ogromnego dołu, po czym strzelano im w kark. Przy życiu pozostawiono parę osób, które miały spełnić obowiązek grabarzy. Oni również zostali później rozstrzelani i zakopani w pobliżu rzeźni. Sprawa jest o tyle tajemnicza, że masowej mogiły wciąż nie udało się odnaleźć²².

Po wojnie podjęto tylko jedną próbę rozwikłania tej zagadki. Siedem osób obecnych na przyjęciu ciotki Margit zostało oskarżonych o wielokrotne morderstwo ze szczególnym okrucieństwem lub ludobójstwo, byli to: Josph Muralter, Ludwig Groll, Stefan Beigelbeck, Eduard Nicka, Franz Podezin, Hildegard Stadler i Hans-Joachim Goldenburg²³. W roku 1946 proces przerwano, ponieważ dwaj główni świadkowie, których zeznania były kluczowe dla oskarżenia, zostali zamordowani w dziwnych okolicznościach. Najprawdopodobniej ich śmierć miała uciszyć potencjalnych kolejnych świadków masakry²⁴. To się udało. Mieszkańcy Rechnitz żyli w strachu, powszechne milczenie trwało przez kilkadziesiąt lat. Potworne wydaje się uniewinnienie sprawców, które udało się zyskać Beigelbeckowi i Stadler w 1948 roku. Dwóch głównych oskarżonych – czyli Podezin i Muralter, fanatyczni narodowi socjaliści – zbiegło najprawdopodobniej do Ameryki Południowej, w czym pomagała im ciotka Margit. Austriacki prokurator dr Mayer-Moly oświadczył: *Prawdziwych morderców dotychczas nie odnaleziono*²⁵.

Hrabina Margit w spokoju dożyła 78 lat w Lugano w Szwajcarii, a w Austrii ciągle cieszy się sławą dobrodziejki. Prawdopodobnie próbowała kupić milczenie mieszkańców Rechnitz. Wielu z nich rozdała ziemie, część dostało się też gminie, a co roku na Boże Narodzenie fundowała miastu choinkę²⁶. Sacha ciotkę wspomina jako nieprzyjemną, wyniosłą osobę. Rodzice zmuszali go do spędzania z nią czasu, ponieważ przez długi czas byli uzależnieni od niej finansowo. Sacha uważa, że wiele osób z rodziny się jej bało. Ma pretensje do rodziców o to, że przez długi czas przyjmowali jej pieniądze, co – jego zdaniem – całkowicie ich zaślepiło²⁷. Kiedy gazety rozpisywały się o Margit i wyszły na jaw wydarzenia związane z Rechnitz, jego ojciec negował udział ciotki

²¹ *Tamże*.

²² S. Batthyany, *A co ja mam z tym wspólnego...*, s. 23-25.

²³ *Tamże*, s. 24.

²⁴ *Tamże*.

²⁵ *Tamże*.

²⁶ S. Batthyany, *Moja ciotka...*

²⁷ *Tenże*, *A co ja mam z tym wspólnego...*, s. 14-15.

w zbrodni na 180 Żydach. Batthyany wspomina również, że inni członkowie jego rodziny wielokrotnie przestrzegali go przed wydaniem tej książki, a nawet grozili mu²⁸.

Batthyany mówi, że jego rodzina jest bierna. Nie reaguje na krzywdy. Nie pomaga innym ludziom, wycofuje się ze świata. Dziadkowie byli kretami, jego rodzice są konformistami. On sam to wszystko miał dostać w spadku.

Zwraca uwagę również sposób użycia języka przez autora omawianej książki. Batthyany celowo używa wielokrotnie czasowników i zaimków dzierżawczych w liczbie mnogiej. Ten ruch jest wyjątkowo widoczny tam, gdzie dokonuje zmiany liczby pojedynczej na mnogą (np. mówi o swoim doświadczeniu, lecz używa pojęć: „nasza wina”, „nasz wizerunek”¹⁵). W ten sposób drażni otwartą ranę, o której istnieniu wielu członków jego rodziny próbowało zapomnieć. W wielu jego rozmówcach rodzi się konsternacja, a nawet złość. Autor nieustępliwie łączy tropy rodzinnej historii. Każde jego odkrycie stanowi element układanki, który wskazuje na zrost losów ludzkich i okoliczności. Według niego osadzone w najdalszych zakątkach świata osoby splata dziedzictwo winy²⁹.

Batthyany’ego dręczą wątpliwości. Właściwie nie dostaje jednej odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania. Mnożą się tylko możliwości i interpretacje. Historia jego rodziny jest zamazana, a on sam obserwuje życie jak gdyby przez brudną szybę. Bywają dni, kiedy nic przez nią nie widać. Nie można jej doczyścić. Chaos doświadczeń różnych ludzi tworzy zacieki i smugi. Informacje przeczą same sobie, spotykane osoby gubią się w opowieściach, wątki historii prowadzą donikąd i trzeba wrócić na początek³⁰. Batthyany właściwie przez całe życie dostaje mnóstwo sygnałów dotyczących wydarzeń, jakie przytrafiły się jego rodzinie. Niczego jednak nie może być pewien. Informacje otrzymuje w sposób charakterystyczny dla pamięci odziedziczonej, która nie odnosi się bezpośrednio do doświadczalnej rzeczywistości. Słyszy melodię, ale nie wie, skąd może ona dochodzić. Jest świadkiem rozmowy, która urywa się w pół zdania. Czuje niepokój, którego źródła nie zna. To wszystko zaburza zwyczajny proces poznawania historii, w którym poznajemy fakty i kojarzymy je z konkretnymi osobami, miejscami, wydarzeniami.

Książka *A co ja mam z tym wspólnego...* Batthyany’ego jest tajemnicza. To nie reportaż, chociaż zawiera elementy śledztwa dziennikarskiego. To nie książka psychologiczna, chociaż sporo w niej rozważań psychoanalitycznych i sentymentalnych podróży w głąb siebie. Poza wewnętrznymi podróżami, autor eksploruje również świat zewnętrzny. W poszukiwaniu odpowiedzi na swoje pytania odbywa kilka podróży zagranicznych. Wszystkie te zabiegi związane są z koniecznością rozprawienia się z bolesną przeszłością. Spokój umysłu ma mu zapewnić wypełnienie wszystkich białych plam na kartach rodzinnej historii. Nie dowiemy się jednak, czy autor wybaczył sobie i rodzinie. Wspomina jedynie o naprawie relacji z ojcem. Tata był w stosunku do niego chłodny. Bathany nareszcie rozumie wycofanie ojca, który sam odziedziczył ten dystans

²⁸ Tenże, *Moja ciotka...*

²⁹ Tenże, *A co ja mam z tym wspólnego...*, s. 253-254.

³⁰ *Tamże*, s. 163.

po rodzicach, dotkniętych wojenną traumą. Dotarcie do tej prawdy pozwala Sachy na uporządkowanie i pogodzenie się ze swoim dzieciństwem.

Sacha i jego ojciec doświadczyli pamięci odziedziczonej. Ten rodzaj pamiętania cechuje fragmentaryczność, chaotyczność, brak precyzji i przerwanie ciągu przyczynowo-skutkowego. Spuściznę tę opisujemy powyższymi słowami, ponieważ charakteryzujemy nimi również pojęcie traumy. Postpamięć związana jest z traumą ze względu na występowanie bólu i konieczność przepracowania go. Podczas traumatycznego wydarzenia następuje chaos i dezorientacja. Nie potrafimy nazwać tego, co nam się właśnie przydarzyło, dopóki nie otrzymamy odpowiednich narzędzi. Z tego powodu właśnie może wystąpić zamknięcie i dystans. Język nas zawodzi. Bessel van der Kolk zwraca uwagę na to, że podczas traumatycznego wydarzenia następuje wyłączenie ośrodka mowy. Słowa, obrazy, impulsy rozpadają się pod wpływem bolesnego doświadczenia. Z tego względu u pacjentów należy szukać objawów traumy w ich gestach, reakcjach na bodźce, w zachowaniu czy mimice³¹. Praca z takim pacjentem może przynieść uzyskanie przez niego nowego modelu dostępu do przeszłości, która przestaje być dla niego traumatyczna. Tu ujawnia się wyjątkowy sens pracy z postpamięcią, która pozwala nazwać przeszłość. Taki model wglądu w przeszłość, który nie polega wyłącznie na prostym doświadczeniu, uwalnia się poza obszar języka³².

BIBLIOGRAFIA

- Batthyany, *A co ja mam z tym wspólnego? Zbrodnia popełniona w marcu 1945. Dzieje mojej rodziny*, przeł. E. Bielicka, Warszawa 2017.
- Bilczewski T., *Trauma, translacja, transmisja w perspektywie postpamięci. Od literatury do epigenetyki*, [w:] *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2013.
- Bojarska K., *Teoria traumy jako siła lektury*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6.
- Caruth C., *Unclaimed Experience. Trauma, Narrative, and History*, Baltimore 1996.
- Caruth C., *Traumatyczne przebudzenia (Freud, Lacan i etyka pamięci)*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Antologia studiów nad traumą*, red. T. Łysak, Kraków 2015.
- Deleuze G., Guattari F., *Tysiąc plateau*, przeł. praca zbiorowa, red. J. Bednarek, Warszawa 2015.
- Dybel P., *Okruchy psychoanalizy. Teoria Freuda między hermeneutyką a poststrukturalizmem*, Kraków 2009.
- Dybel P., *Urwane ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*, Kraków 2004.
- Luckhurst R., *The Trauma Question*, London 2008, <https://doi.org/10.4324/9780203607305>.
- Łysak T., *Trauma – od genealogii pojęcia do studiów nad traumą*, [w:] *Antologia studiów nad traumą*, red. T. Łysak, Kraków 2015.

³¹ M. Wolynn, *Nie zaczęło się od ciebie. Jak odziedziczona trauma wpływa na to, kim jesteśmy i jak zakończyć ten proces*, przeł. M. Reimann, Warszawa 2018, s. 28.

³² Tak jak wcześniej w tym tekście, odwołuję się tutaj do modelu postpamięci Cathy Caruth. Por. np. K. Bojarska, *Teoria traumy jako siła lektury*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6, s. 125-136.

- Mieszkowska M., *Spóźnione doświadczenie – zaburzenie czasowości w doświadczeniu traumy i próba wyrażenia go w obrazie artystycznym. Filozoficzna analiza filmu „Muriel” w reżyserii Alaina Resnais’go*, „Filo-sofija” 2017, nr 38.
- Ricoeur P., *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2016.
- Wicha M., *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, Kraków 2017.
- Wolynn M., *Nie zaczęło się od ciebie. Jak odziedziczona trauma wpływa na to, kim jesteśmy i jak zakończyć ten proces*, przeł. M. Reimann, Warszawa 2018.

Źródła internetowe

- Brejwo K., *Sacha Batthyany: Moja ciotka w 1945 r. zorganizowała bal z polowaniem na Żydów. Napisałem o tym książkę*, „Gazeta Wyborcza” 2017, 24 X, [online] <http://wyborcza.pl/7,75517,22558724,sacha-batthyany-moja-ciotka-w-1945-r-zorganizowala-bal-z.html>, 30 IX 2018.
- Jucewicz A., *Traumy przodków: Lepiej dziedziczyć blizny niż rany*, „Wysokie Obcasy” 2016, 27 VIII, [online] <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53664,20597397,dziedziczone-rany-czy-dziedziczone-blizny-miedzypokoleniowy.html>, 24 VII 2018.

Mgr Justyna NOWAK – doktorantka Instytutu Filozofii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zajmuje się badaniami nad dziedziczeniem pamięci oraz ustrojami totalitarnymi.